

aspiracje społeczno-kulturalne. Łączą one zainteresowanie dla tradycji historycznej swojej ziemi (pielęgnowanie pamiątek przeszłości, zabytków) z ambicjami jej dalszego rozwoju społeczno-kulturalnego i gospodarczego⁷⁹.

Właśnie tę fazę widać dzisiaj na Łużycach. Zespoły ludowe stylizowane na serbskie, wmurowywanie tablic upamiętniających serbskie osobistości historyczne (Jan Rak czy Mikołaj Jakubica), opieka nad serbskim i niemieckim dziedzictwem kulturowym i wiele innych przykładów. Te przedsięwzięcia konstruujące poczucie regionalizmu na polskich Łużycach są znaczące, ale jest sprawą dyskusyjną czy to poczucie jest powszechnie podzielane przez mieszkańców regionu i czy wykroczy poza działalność etnograficzną.

MARCIN TUJDOWSKI
Poznań

ABSTRACT

After the World War II a part of German Lusatia region was attached to Poland. In 1945, in the region lived very few Sorbs, members of slavonic ethnic minority. As a result of many circumstances, the Sorbs had to leave Poland shortly after the war. During the last 55 years Polish part of Lusatia has not been treated like self-reliant region, but was divided between adjacent regions.

The author presents history of Polish Lusatia (so called Eastern Lusatia) after 1945, including vicissitudes of Sorbs. The article also presents efforts of modern regionalists to promote Eastern Lusatia. An approach to Lusatia is changing in the context of modern regionalism trends and search for identity of the region, which has been settled by immigrants from different parts of Poland.

WARMIA I MAZURY W LATACH 1946-1956 W RELACJI KRAKOWSKIEGO HISTORYKA WŁADYSŁAWA OGRODZIŃSKIEGO

Badaniem szeroko pojętych dziejów najnowszych zajmują się nie tylko historycy, ale również politolodzy, socjologowie, filologowie, etnografowie i inni. W stosunku do wcześniejszych okresów dużo szerszy jest także materiał badawczy. Oprócz tradycyjnych materiałów archiwalnych dochodzi literatura pamiętnikarska (listy, wspomnienia, pamiętniki, dzienniki, autobiografie itp.), literatura reportażowa (szczególnie reportaż historyczny i społeczny), cała masa dokumentów osobistych, które nierzadko stanowią źródła materialne, a nie zdażyły jeszcze w zawieszce dziejów zaginać lub ulec zniszczeniu. Do cennych źródeł zaliczyć można artykuły prasowe (zarówno prasy oficjalnej, jak i podziemnej), literaturę propagandową i informacyjną (ulotki, gazetki, afisze, karykatury, plakaty), a także dokumenty tworzone przez organizacje partyjne czy stowarzyszenia, zaliczane częściowo do archiwaliów (statuty, dokumenty programowe, sprawozdania z zebrań

⁷⁹ *Ibidem*, s. 165.

wyborczych i działalności), a częściowo do materiałów informacyjno-propagandowych (biuletyny, zaproszenia, apele, obwieszczenia, itp.). Istotne z punktu widzenia perspektywy jednostkowej dziejących się wydarzeń wydają się być wywiady, które w przypadku historii najnowszej należy również włączyć w obręb materiałów źródłowych¹. Są one coraz częściej doceniane przez metodologów dziejów najnowszych i zyskują należne im miejsce w klasyfikacji źródeł oralnych.

Zbierając materiał źródłowy do okresu stalinowskiego na Warmii i Mazurach chciałam uzyskać odpowiedzi na pytanie: kto jeszcze pamięta te czasy? Kto jest na tyle wiarygodny, że można ufać jego wypowiedziom? I trzecie – kto jest mi na tyle życzliwy i przychylny, by podzielić się własnymi przeżyciami z tego okresu? Wybór padł na Władysława Ogrodzińskiego², mieszkającego i pracującego wówczas w Krakowie. Materiał źródłowy można podzielić na trzy grupy: literaturę pamiętnikarską (22 listy W. Ogrodzińskiego do Emilii Sukertowej-Biedrawiny, 6 listów E. Sukertowej-Biedrawiny do W. Ogrodzińskiego oraz 1 list W. Chojnackiego do E. Sukertowej-Bierawiny dotyczący Ogrodzińskiego), literaturę reportażową, publicystyczną i naukową (w sumie 54 prace), a także pięć wywiadów (wywiady z W. Ogrodzińskim przeprowadziłam w dniach 16 października, 8 i 16 grudnia 2003 r. oraz 19 i 23 I 2004 r.). Niestety nie otrzymałam zgody na przeanalizowanie wspomnień pisanych przez W. Ogrodzińskiego *Zapiski z pamięci*,

¹ Na temat wywiadu, jego klasyfikacji, specyfiki badań, zastosowania w metodologii historii i trudności z wyłonieniem prawdziwego obrazu dziejów zob. J. Lewandowska, *Wywiad jako technika otrzymywania materiału źródłowego w badaniu historii najnowszej*, „Echa Przeszłości” 2004, t. V, s. 279-299.

² Biografia W. Ogrodzińskiego jest bardzo obszerna, bowiem jest to nadzwyczaj aktywny historyk, literat, publicysta, redaktor, organizator nauki i działacz kulturalny. Dlatego też przywołam tu jedynie krótką notkę biograficzną obejmującą lata krakowskie, stanowiące bazę do niniejszego artykułu. Urodzony w 1918 r. na Pokuciu, był synem Wincentego, znanego historyka, literata i działacza społecznego na Śląsku. Od 1935 r. pracował jako bibliotekarz w Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, a w czasie wojny był więziony w obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Po wojnie pracował w Krakowie w PAU, przekształconej w 1951 r. w Polską Akademię Nauk. W 1946 r. zaczął współpracować z katowicką „Odrą”, dla której pisał reportaże z podróży po Ziemiach Odzyskanych. Używał wówczas pseudonimu literackiego – Stefan Sulima. Stefan to jego drugie imię, a Sulima pochodzi od herbu rodu Włoków, zwanych Ogrodzińskimi lub Ogrodzienickimi. Dwanaście reportaży, pod wspólnym tytułem *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*, zostało wydanych w 1947 r. Książka ta, w 1949 r., została wyróżniona literacką nagrodą „Odry”. W latach 1946-1950 aktywnie działał w Towarzystwie Przyjaciół Mazurów i Warmiaków, którego w latach 1947-1949 był wiceprezesem. Pracę magisterską na temat dziejów Lidzbarka Warmińskiego obronił na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1951 r. Przez cały powojenny okres spędzony w Krakowie W. Ogrodziński współpracował ze środowiskiem humanistycznym Olsztyna – głównie Emilią Sukertową-Biedrawiną, dyrektorką Instytutu Mazurskiego oraz Hieronimem Skurpskim, dyrektorem Muzeum Mazurskiego. Pogłębiające się kontakty naukowe z Olsztynem i zainteresowanie dziejami Warmii i Mazur, a także inne względy zawodowe, spowodowały przeniesienie W. Ogrodzińskiego w 1956 r. do Olsztyna i zatrudnienie go w Stacji Naukowej PTH. Od tego momentu aż do dnia dzisiejszego W. Ogrodziński jest na stałe związany z olsztyńskim środowiskiem kulturalnym i naukowym. Por. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, Warszawa 1996, t. 4; T. Oracki, *Twórcy i działacze kultury w województwie olsztyńskim w latach 1945-1970. Materiały biograficzne*, Olsztyn 1975; J. Sikorski, *Władysław Ogrodziński*, „Rocznik Olsztyński” 1989, t. XVI; *Olsztyńskie biografie literackie 1945-1988*, pod red. J. Chłosty, Olsztyn 1991; M. Kapłon, *Władysław Ogrodziński – Droga na Warmię i Mazury 1918-1956 (W świetle materiałów pamiętnikarskich)*, Olsztyn [1996], pr. magisterska, maszynopis, w zbiorach autorki.

które obejmują okres od 1918 r. do początków dziewiątej dekady ubiegłego wieku³. Wszystkie cytaty z wywiadów wyróżniono w artykule kursywą, przy tekstach drukowanych (listy, literatura) podaje do nich przypis, natomiast nie czynię tego w przypadku informacji uzyskanych z wywiadu (dosłowny zapis wywiadu, tekst jego autoryzacji oraz nagrania na kasecie magnetofonowej znajdują się w posiadaniu autorki). Chronologia prezentowanych zagadnień dotyczy lat 1946-1956. Pierwsza data to zapoczątkowanie przez W. Ogrodzińskiego podróży po Pomorzu, Powiślu, Warmii i Mazurach i pierwszych publikacji na ten temat. Okres ten zamyka zmiana miejsca zamieszkania z Krakowa na Olsztyn.

Z przeanalizowanego materiału źródłowego wynika, że zainteresowanie Władysława Ogrodzińskiego ziemiami północno-wschodniej Polski w latach 1946-1956 oscyloowało wokół kilku zasadniczych problemów. Była to przede wszystkim kwestia autochtoniczna, problemy polonizacji i repolonizacji ludności rodzimej, życie codzienne i trudności, z jakimi spotykali się mieszkańcy tych ziem, krzewienie wiedzy o Warmii i Mazurach w społeczności krakowskiej, działalność krajoznawczo-turystyczna i naukowa, związana ze współpracą z Instytutem Mazurskim i Muzeum Mazurskim. Ponadto z wywiadów wyłoniła się opinia tego historyka na temat władzy stalinowskiej, represji i cenzury przez nią stosowanych.

Z obserwacji autora, prowadzonych podczas podróży po terenach północno-wschodnich wynikało, że jeszcze w 1948 r. kwestia „*autochtoniczna*” *oglądana od strony szarego człowieka, od tygła, w którym się rozżala i formuje, wyda się zapuszczoną dżunglą, przez którą nie prowadzi żaden obiektywizm – najmniej ludzi nąptywowych*. Wszyscy żywili do siebie jakieś urazy, które trudno było nawet określić, a co dopiero zneutralizować. Bardzo widoczny był podział na autochtonów i Polaków, co zauważało się w codziennych sytuacjach. Na przykład szukając w Mrągowie syna Michała Kajki, który tak jak ojciec trudnił się murarstwem, Ogrodziński rozmawiał z jego współpracownikami, którzy mówili, że Kajka jest *tym Mazurem i nikim z Polaków*. Podobnie urzędnicy Państwowego Urzędu Repatriacyjnego nie widzieli wielkich szans w budowaniu polskiej świadomości narodowej wśród Mazurów. Jeden z nich stwierdził nawet, że „Mazurami nie ma co zawracać sobie głowy. (...) Ci ludzie przeszli niemiecką szkołę myślenia i trzeba by się dobrze napracować – z niewiadomym wynikiem – by zaczęli myśleć po polsku – tak jak my!”⁴

Jak bardzo Mazurzy zachowywali się asertywnie i z rezerwą, jak bardzo byli nieufni i niepewni, doświadczał W. Ogrodziński wędrując polnymi drogami Warmii i Mazur w latach 1946-1947.

„Rozmawiając z Mazurem wyczuwa się u niego wyteżoną czujność. Tzw. autochton zarażony jest bakcyłem nieufności w stosunku do wszystkich, którzy nie są „swoi”. Pod tym względem stanowi odwrócone odbicie nąptywowego osadnika. Nie ufa miejscowemu społeczeństwu, ucieka od kontaktu z władzami, przeraża się swą niezajomością stosunków, z niewiarą wkracza w gmatwaninę urzędowych formalności, w której i tak rzadko potrafi coś osiągnąć. Mazur czuje dookoła jakieś psychiczne osaczenie pułapkę własnych obaw, sieć, której ucieka za barykadę wykrętów”⁵.

³ Na podstawie tych wspomnień powstała jedynie praca magisterska Marcina Kapłona, który jako członek rodziny mógł ją wykorzystać.

⁴ S. Sulima, *Cienie nad ugiorem*, „Odra” 1948, nr 1-2, s. 1-2.

⁵ Tegoż, *Odkrywanie Ameryki*, „Odra” 1948, nr 14, s. 2.

W. Ogrodziński starał się zrozumieć ich postawę i wyrażanie chęci wyjazdów za Odrę. Decydowała o tym przede wszystkim bieda, niekompletne rodziny (dzieci miały często tylko matkę lub nie miały żadnego z rodziców), wychowywały się u dziadków lub znajomych), nostalgia za bogatą Westfalią i możliwościami dorobienia się tam, szaber i grabież ich mienia, często brak pracy, niechęć do polskiej szkoły. Zastanawiał się kto więcej zawinił „przeciw dobremu imieniu polskiemu, przeciw odrodzonemu państwu: prywatny czy urzędowy sektor”⁶. Rozmawiając z Mazurem spod Elku dowiedział się, że inwentarz zabrała mu wojna, ale maszyny ocalały. Aby zacząć obrabiać pole czekał na konia z UNRRY, jednak zanim się doczekał, przyszedł ktoś i zarekwirował maszyny, że niby są mu niepotrzebne, potem zabrano mu też dom. Jak w takiej sytuacji można było pomóc tym ludziom? Nawet Mazurzy – działacze społeczni podupadli na duchu, bo wszyscy garnęli się do nich po radę i pomoc, a oni niewiele mogli zrobić.

Niestety sytuacja Mazurów długo się nie polepszała. Do złych warunków materialnych i bytowych dołączyły naciski polityczne, „zarzut, że nie mają zrozumienia dla polskich programów politycznych doby obecnej”, że zbyt łatwo nie ulegają naciskom repolonizacyjnym⁷. Zresztą w przypadku dużej części Mazurów nie możemy mówić o repolonizacji, a wręcz o polonizacji. Specjalnie dla nich utworzono Mazurski Uniwersytet Ludowy w Rudziskach Pasymskich, kierowany przez Karola Małłkę⁸. Jego celem było szybkie nauczenie młodych Mazurów języka polskiego, a także stopniowe przekształcanie ich świadomości i kształtowanie narodowej – polskiej tożsamości⁹. Nieco inne założenia miał Uniwersytet Ludowy w Jurkowym Młynie koło Morąga, kierowany przez Jana Boenigka. Był on skierowany do dzieci działaczy polskich i do Polaków z innych dzielnic (wilnian, przasnyszan, warszawian, w sumie 1/3 miejsc). Oprócz nauki młodzież remontowała budynki, obsiewała kilkadziesiąt hektarów ziemi, zajmowała się inwentarzem. Ogrodziński był emocjonalnie zaangażowany w te centra kształtowania polskiej świadomości, nazywał je „laboratoriami polskości i ubolewał, że mało jest chętnych nauczycieli do nawracania dusz mazurskich i warmińskich”¹⁰. Wydając w 1947 r. zbiór reportaży pt. *Ziemia odnalezionych przeznaczeń* umieścił tam znamienne zdanie: „Cykl poświęcam Młodzieży Uniwersytetów Ludowych w Rudziskach, Pasymiu i Morągu. Obcując z nią przeżyłem najpiękniejsze chwile

⁶ Tamże.

⁷ „Kursy te [repolonizacyjne] natrafiają na opór samej ludności. Pod wpływem różnych podszeptów ze strony niemieckiej ludności, w wielu miejscowościach nie posyła się dzieci do szkoły, nic więc dziwnego, że dorośli również niechętnie odnoszą się do zagadnień repolonizacji”, Archiwum Państwowe w Olsztynie, sygn. II-267-80, Sprawozdanie z kursów repolonizacyjnych w powiecie szczycieńskim, cyt. za: T. Filipkowski, *Próby pozyskania dla polskości Warmiaków i Mazurów po 1945 roku, w: Wyszedłac czy repolonizować? Dylematy polskiej polityki wobec Warmiaków i Mazurów po 1945 roku*, pod red. T. Filipkowskiego i W. Gieszczyńskiego, Olsztyn 2001, s. 57.

⁸ K. Małłek, *Polskie są Mazury. Wspomnienia 1945-1956*, Warszawa 1972.

⁹ O wychowankach dwóch uniwersytetów ludowych pisała B. Domagała, *Kształtowanie się tożsamości narodowej młodego pokolenia Mazurów w życiorysach wychowanków Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1991, nr 3, s. 131-175 oraz *Próby przekształcania świadomości Mazurów i Warmiaków we wspomnieniach uczestników Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego w Rudziskach Pasymskich*, w: *Wyszedłac czy repolonizować?...*, s. 63-76.

¹⁰ S. Sulima, *Laboratoria polskości (7)*, „Odra” 1946, nr 40, s. 4-5; *Laboratoria polskości (8)*, „Odra” 1946, nr 43, s. 2-3; *Wschodzące ziarno*, „Odra” 1948, nr 18, s. 1-3.

włóczęgi. Poznając, zaczerpnąłem wiary w nowe jutro ziemi odnalezionych przeznaczeń”¹¹.

Ale repolonizacja nie odbywała się tylko na polu oświaty, bardzo ważna była działalność wydawnicza, popularyzacja polskiej książki, historii i kultury, działalność charytatywna i społeczna.

„Repolonizacja, wchłanianie środowiska ‘autochtonicznego’ przez nasz organizm narodowy i państwowy odbywa się na wielu różnorodnych polach. Jedno pozostaje wszakże dostępne dla działania każdego Polaka: kształtowanie ludzkich poglądów na wspólną ojczyznę. I dlatego długo jeszcze wakować będzie na Warmii i Mazurach tysiące i dziesiątki tysięcy ambasadorskich stanowisk, dostępnych każdemu człowiekowi dobrej woli. Stoją one otworem jak wówczas, kiedy po raz pierwszy sięgnęła po nie zapalona ku czynieniu dobra młodzież”¹².

Ambasadorzy polskości, których przywołuje tutaj autor to przede wszystkim *harcerze, dobra firma repolonizatorska*, zorganizowani w KOS-ie – Kształceniowym Ośrodku Starszyny. W programie ich prac na Ziemiach Odzyskanych mowa

„o współpracy z miejscowymi władzami i społeczeństwem, o umacnianiu rodzimej polskości przez wzajemne stosunki, przez usługi, pomoc samarytańską, wzorową postawę, zbliżenie miejscowych z przybyszami, przez szanowanie przyrody, zabytków, schludność i uprzejmość, popularyzację wiedzy o Polsce, nie nachalną, ilustrowaną własnym przykładem”¹³.

Poza harcerzami godni naśladowania byli łódzcy studenci z *Caritas Academica* Uniwersytetu Łódzkiego, którzy w Św. Lipce zorganizowali kuchnię polową i dokarmiali głodujących. Szła także pomoc od protestanckich Amerykanów, Szwedów, Duńczyków. W pomocy charytatywnej W. Ogrodziński upatrywał szansę na zabliznienie ran i złagodzenie konfliktów między różnymi grupami społecznymi współżyjącymi na terytorium Warmii i Mazur. „Oby przez przerzucone mosty, przez sprostowane drogi podążyła za nimi świadoma celu i potrzeb wielka inicjatywa społeczna i narodowa, by zabliznić na zawsze wrzody dawnych i nowych błędów”¹⁴.

W analizie materiału publicystycznego W. Ogrodzińskiego uwidacznia się wyraźne zaangażowanie w krzewienie historii i kultury regionalnej. Przykładem tego mogą być recenzje książek, które ukazywały się w „Odrze” w serii „Książka Ziemi Odzyskanych”. Autor wskazywał w nich na trudności w przedstawieniu w dydaktyczny, skrótowy sposób zawiłych problemów Warmii i Mazur, a także postulował rozprowadzenie książki wśród uczącej się młodzieży, turystów i wczasowiczów, przede wszystkim jednak wśród ludności napływowej, by zrozumiała zawiłe losy mieszkańców swojego regionu¹⁵. Bardzo poruszyły go podczas podróży

¹¹ Tegoż, *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*, [Poznań] 1947, s. 16. Po kilku latach autor sam odczuł, że repolonizacja prowadzona była w niewłaściwy sposób, o czym pisał już w 1956 r. Por. m.in. *Jeden z najcięższych smutków*, „Warmia i Mazury” 1956, nr 10, s. 3-4; *Mit ramion otwartych* (rec. Monika Warneńska, *Listy mazurskie*, Warszawa 1956), „Warmia i Mazury” 1956, nr 7, s. 2.

¹² S. Sulima, *Ambasadorzy polskości*, „Odra” 1948, nr 22, s. 1-2.

¹³ Tamże.

¹⁴ S. Sulima, *Odkrywanie Ameryki*, „Odra” 1948, nr 14, s. 2-3.

¹⁵ Tegoż, *Książka Ziemi Odzyskanych* (rec. E. Sukertowa-Biedrawina, *Mazurskie dole i niedole*, Warszawa 1947), „Odra” 1948, nr 12-13, s. 6; *Książka Ziemi Odzyskanych* (rec. Witold Kochański, *Poezja Mazur i Warmii*, Warszawa 1949), „Odra” 1949, nr 18, s. 3.

do Braniewa wartościowe zbiory (czasopisma, dysertacje i książki) leżące w ruinach biblioteki. W kraju narzekało się na brak książki naukowej, „a tymczasem znaczna część gotowych wartości czeka na podniesienie z gnoju, w który powoli się zmienia”¹⁶. Napisał w tej sprawie list do redaktora „Odry” Wilhelma Szewczyka, z apelem o zainteresowanie się tymi zbiorami.

Poprzez przedstawianie biografii poetów, m.in. Marii Zientarówny¹⁷, działaczy społecznych i narodowych, np. ks. Walentego Barczewskiego¹⁸, Andrzeja Samulowskiego¹⁹, Bogumiła Linki²⁰, autor ukazywał codzienną pracę polskich działaczy i idee, którym poświęcili swoje życie. Zachwalał również architekturę brąszwałdzkiego kościoła, którego wewnątrz w latach 1908-1912 malował Niemiec Jan Zepter, pochodzący z Emmerichu i Warmiak Frącek Poleska z Tomaszkowa. „Boczne nawy kościoła, malowane najpóźniej, przyjęły żarliwą wizję ks. Barczewskiego. Wyraziła się ona przede wszystkim w symbolice wspólnoty religijnej i kulturowej Polski i Warmii oraz w zestawieniu wspólnych miejsc i zabytków przeszłości, otoczonych powszechnym szacunkiem narodu”²¹. Na malowidłach ukazano Wawel, Frombork, Świętą Lipkę, Gietrzwałd, Wielbark, a także Częstochowę.

Kolejne zagadnienie, którym W. Ogrodziński się zainteresował, to kultura ludowa. W 1949 r. sam opracował i powielił w kilkudziesięciu egzemplarzach *Poezję ludową Warmii*²² oraz przystępnie opracował obyczaje weselne funkcjonujące na Warmii aż do lat 40. XX wieku. Na podstawie Karola Emiliana Sieniawskiego, Jana Liszewskiego *Swatów na Warmii*, Walentego Barczewskiego, Marii Zientarówny, Alojzego Śliwy, Augustyna Steffena – autora 3-tomowego zbioru pieśni ludowych, autor tłumaczył pojęcia, cytował formułki obrzędów: zaproszenia, oracje. Dokonał tego na podstawie analizy materiału źródłowego i własnych obserwacji wesela w Tomaszowie²³.

Oddzielną kwestią było przypomnienie objawień gietrzwałdzkich, które miały *do spełnienia szczytną misję, jak zwykle nie tylko religijnej, ale i narodowej natury. Po wiekach przywrócona została Polsce ziemia warmińska z jej odwiecznie polskim ludem. Ziemia ta musi wrócić znowu w żywe ciało Rzeczypospolitej, od której została przez zaborców oderwana*. W. Ogrodziński przez wiele lat interesował się Gietrzwałdem zarówno od strony naukowej, kulturowej, jak i religijnej. W reportażu z 1946 r. opisywał Gietrzwałd jako stolicę duchową Warmii – krajobraz, objawienia, losy wsi aż do wojny, pielgrzymki z Polski. Natomiast w wydanej rok później (wydanie drugie trzy lata później) książce *Gietrzwałd. Zapomniane sanktuarium na Ziemiach Odzyskanych. W 70. rocznicę objawień M. Boskiej* opisał przebieg zdarzeń w formie opowiadania (dialogi, opisy), przytaczał cytaty z ówczesnych gazet: krakowski „Czas”, „Kurier Poznański”, „Pielgrzym”, „Ostdeutsche

¹⁶ Tegoż, *Śmietnik*, „Odra” 1947 nr 39, s. 3.

¹⁷ Tegoż, *Poetka polskiej Warmii*, „Odra” 1947 nr 40, s. 1.

¹⁸ Tegoż, *Apokalipsa brunszwałdzkiego plebana*, „Odra” 1948, nr 39, s. 1; *Apokalipsa brunszwałdzkiego plebana*, „Odra” 1948, nr 46, s. 4.

¹⁹ Tegoż, *Buńczuczny tatko (6)*, „Odra” 1946, nr 39, s. 1-2.

²⁰ Tegoż, *Wdowa po bojowniku (5)*, „Odra” 1946, nr 38, s. 2-3.

²¹ Tegoż, *Malarstwo z Brąszwałdu*, „Kalendarz dla Warmii i Mazur na rok 1954”, s. 190-192.

²² *Poezja ludowa Warmii. Wybór*, oprac. S. Sulima, Kraków 1949.

²³ S. Sulima, *Strzępy obyczaju weselnego na Warmii*, „Przegląd Zachodni” 1950, R. 6, z. 9/10, s. 284-297; to samo w: „Komunikaty Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego w Olsztynie” 1950, nr 1-12, s. 68-81.

Zeitung”, „Koenigsberger Zeitung”, a także cytował poezję ludową. Ponadto przedstawił procesy sądowe księży gietrzwałdzkich, organisty i osób, które doznały objawienia, a także oddźwięk tego w całej Polsce. Od strony naukowej rozpatrywał kwestię Gietrzwałdu a *Kulturkampf*, udowadniał polskość Gietrzwałdu (wybory do sejmiku pruskiego 1893 i plebiscyt z 1920 r.²⁴).

W. Ogrodziński poświęcając swój czas i zamiłowanie regionowi północno-wschodniej Polski nie uprawiał tylko reportażu historycznego. Był jednocześnie propagatorem miłości do Warmiaków i Mazurów w odległym Krakowie, gdzie mieszkał aż do 1956 r. Wyrazem tego było zaangażowanie się w działalność powołanego 25 stycznia 1946 r. Towarzystwa Przyjaciół Ludu Mazurskiego²⁵. Sama nazwa Towarzystwa ewoluowała i była używana zamiennie z Towarzystwem Przyjaciół Mazurów i Warmiaków. Założycielem i pierwszym prezesem Towarzystwa był dr Ludwik Kohutek. *To był Ślązak Cieszyński, bardzo zaangażowany w działalność na rzecz Mazur i Warmii. Był członkiem Instytutu Mazurskiego, działał również w komisji ustalania nazw miejscowych w Warszawie. Człowiek bardzo aktywny i kompetentny.* W latach 1947-1949 W. Ogrodziński pełnił w Towarzystwie funkcję wiceprzewodniczącego, a kiedy zostało ono przekształcone w Sekcję Przyjaciół Mazurów i Warmiaków krakowskiego okręgu Polskiego Związku Zachodniego, w latach 1949-1950 był kierownikiem Sekcji Informacyjno-Propagandowej. Stąd też jego obowiązkiem było przygotowywanie imprez dla zwiedzającej Kraków młodzieży warmińskiej i mazurskiej, organizowanie szkoleń i wykładów dla członków Towarzystwa, a także wycieczek krajoznawczych po Warmii i Mazurach. Na to nakładały się trudności związane z aktywizacją członków Towarzystwa, a także jego techniczną reorganizacją. W liście do Sukertowej-Biedrawiny z 13 kwietnia 1948 r. Ogrodziński pisał, że w Krakowie próbują „rozruszać” Towarzystwo Przyjaciół Warmiaków i Mazurów. Zwerbował wspólnie z panią Zawodzińską dwadzieścia kilka osób spośród inteligencji, aby przy ich pomocy szerzej i prężniej działać²⁶. Należy zauważyć, że Towarzystwo formalnie powstało w styczniu 1946 r., a w kwietniu 1948 r. jeszcze istniały kłopoty z jego faktycznym działaniem. Miesiąc później przygotowywano się do walnego zgromadzenia i technicznej reorganizacji²⁷, które miało miejsce 1 czerwca 1948 r. i które „mam nadzieję zamknęło okres bezhołwia i omal bezczynności”²⁸.

Główna działalność tej organizacji skupiona była na pomocy kulturalnej i materialnej ludności mazurskiej i warmińskiej. W tym celu organizowano imprezy koncertowo-taneczne, zbiórki książek, ciepłej odzieży, zabawek i słodyczy. Aby

²⁴ Tegoż, *Gietrzwałd zwycięski* (10), „Odra” 1946, nr 45-46, s. 3, 8; *Gietrzwałd. Zapomniane sanktuarium na Ziemiach Odzyskanych. W 70 rocznicę objawień M. Boskiej*, Kraków 1947, wyd. 1; *Gietrzwałd 1949*, wyd. 2.

²⁵ Szeroko działalność Towarzystwa opisuje Wiesław Bieńkowski, *Kraków a Warmia i Mazury w latach 1945-1963 (kontakty naukowe oraz związki kulturalne)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2000, nr 3, s. 478-485. W niniejszym tekście ograniczę się jedynie do wypowiedzi W. Ogrodzińskiego uzyskanych drogą wywiadów i z korespondencji z E. Sukertową-Biedrawiną, które uzupełniają tekst W. Bieńkowskiego.

²⁶ Korespondencja E. Sukertowej-Biedrawiny z W. Ogrodzińskim, z dn. 13 IV 1948 r.; zb. spec. Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, sygn. PTH-R. 239 (dalej: List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny).

²⁷ List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 12 V 1948 r.

²⁸ List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 1 VI 1948 r.

pomoc docierała do najbardziej potrzebujących zwracano się m.in. do dyrektora Instytutu Mazurskiego – Emilii Sukertowej-Biedrawiny o podanie kilku adresów szkół z przeważającą liczbą młodzieży tuziemczej, potrzebujących najbardziej szkolnych książek, ewentualnie pomocy naukowych²⁹. Wypełnianie celów statutowych nie było zadaniem łatwym, bowiem Ogrodziński kilkakrotnie uskarżał się na brak czasu i mnóstwo pracy. Np. 1 czerwca 1948 r. informował, że na 8-10 VI zapowiedziały się 4 wycieczki: 3 warmińskie i 1 mazurska. Było więcej chętnych do przyjazdu do Krakowa, ale Towarzystwo nie dawało rady z ich obsługą³⁰. Trzeba zauważyć, że młodzież z Warmińskiego Uniwersytetu Ludowego w Jurkowym Młynie i Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego z Pasymiu co roku organizowała wycieczki krajoznawcze po Polsce. W ich ramach zwiedzali Łódź, Katowice, Zakopane, Warszawę i Kraków. Tam przeważnie dawali przedstawienie „Kiermasz na Warmii” ks. Walentego Barczewskiego. W 1949 r. przedstawili montaż zwyczajów, pieśni i gawęd ludowych pt. „Prządki na Warmii”, dotyczących sytuacji sprzed 1772 r. Wystąpienie uzupełniło widowisko żywej antologii poezji ludowej Warmii (wiersze A. Steffena, A. Samulowskiego, A. Śliwy, M. Zientary-Malewskiej) w opracowaniu mojego rozmówcy, który poprzedził je słowem wiążącym³¹.

W korespondencji z 1948 r. przeważają sprawy związane z wycieczką krajoznawczą po Warmii i Mazurach dla członków Towarzystwa. Ogrodziński pyta Sukertową czy nie byłoby trudności w Olsztynie załatwienia samochodu na 15-20 osób, by taką wycieczkę tam zorganizować i jaką sumę trzeba by przeznaczyć licząc, że będzie to ok. 2000 km³². Dwa tygodnie później porusza ten sam problem przypominając, że w Towarzystwie Przyjaciół Ludu Warmińskiego i Mazurskiego myślą poważnie o wycieczce na Mazury i Warmię, którą chcą poprzedzić kursem teoretycznym. Dlatego Ogrodziński zbierał materiały do przygotowania szkolenia. Twórczość Michała Kajki miał już po części zebraną, ale z przedstawicieli piśmiennictwa warmińskiego nie miał prawie nic. Zwrócił się więc do Sukertowej, jako dyrektora Instytutu Mazurskiego, o pomoc³³. Dwa dni później dziękował już za czasopismo³⁴, „stanowiący cenne uzupełnienie tego, co posiadam. Również za zabiegi około wycieczki jestem gorąco wdzięczny”. Był ciekawy ile kosztowałoby wynajęcie samochodu ciężarowego na 25-30 osób na 12 dni z trasą około 1500 km. Miał nadzieję, że przyjadą na Mazury z wycieczką w pierwszej połowie lipca³⁵. Prawie cały list z 4 maja 1948 r. poświęcony został sprawom wycieczki. Autor pisał, że na ostatnim posiedzeniu Towarzystwa pokazała im Maria Żelaznowska, zastępca prezesa, list od WSPani z zapytaniem o szczegóły wycieczki. Dlatego też wyjaśniał, że wysłali do Polskiego Związku Zachodniego w Poznaniu podanie o subwencję 150 000 zł. Miał z grubsza ustalony plan na 30 osób i 14 dni (3 statkiem i 11 dni samochodem): Malbork – Elbląg – Ostróda – Grunwald – Olsztynek – Olsztyn – Barczewo – Lamkowo – Jeziorany – Dobre Miasto – Pasłęk – Morąg – Gietrzwałd – Rudziska – Szczytno – Piasutno – Wojnowo – Ukta – Św. Lipka – Reszel – Kętrzyn – Giżycko – Ogródek – Orzysz – Pisz – Ruciane – Mikołajki

²⁹ List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 12 V 1948 r.

³⁰ List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 1 VI 1948 r.

³¹ S. Sulima, *Wieczór warmiński w Krakowie*, „Polska Zachodnia” 1949, nr 27, s. 5.

³² List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 13 IV 1948 r.

³³ List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 27 IV 1948 r.

³⁴ Chodzi o „Komunikaty Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego w Olsztynie”.

³⁵ List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 29 IV 1948 r.

– Giżycko – Węgorzewo – Giżycko. Planowano rozdawanie książek, wystąpienia zespołu wokalnego, pokazywanie przełoczy z Krakowa, Tatr, występy z programem słownym. Zwrócili się o również pomoc do Towarzystwa Popierania Turystyki na Warmii i Mazurach w rozplanowaniu wycieczki i czekali na odpowiedź. Ogrodziński pytał Sukertową o zdanie, czy nie najlepiej starać się o kryty i oszklony autobus w Dyrekcji P.K.S-u w Warszawie. W połowie czerwca planował wybrać się do Olsztyna, by podpisać wszystkie umowy i uzgodnić ostateczne szczegóły. W sprawie wycieczki miał interweniować w Olsztynie wojewoda krakowski, ale Ogrodziński nie wiedział czy interwencja już była i prosił Sukertową, by „zechciała wybać, na jaką pomoc Wojewódzkiego Urzędu w Olsztynie moglibyśmy liczyć”³⁶. Kilka dni później ciągle nie był w stanie podać szczegółów wyprawy, bo nie dostali jeszcze dofinansowania ze Związku Zachodniego. Ustalono, że gdy nie będzie dofinansowania, to pojedą w 8-10 osób publicznymi środkami lokomocji³⁷.

Ostatecznie 1 czerwca zalił się na stosunek Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego i sposobu załatwiania przez nich korespondencji. „Mimo dwukrotnych próśb i urgensu ekspresem nie odpowiedzieli na żaden list”. Zapowiedział, że jeżeli do 10 bm. nie otrzymają odpowiedzi większość członków Towarzystwa będzie musiała zrezygnować z wycieczki, ewentualnie pojedzie 8-10 osób koleją, co nie będzie już takie pouczające, bo i nie zdążą się merytorycznie przygotować, ani opracować szczegółowych etapów podróży.

„A szkoda – pisał Ogrodziński – bo jak wiemy PZZ dość hojnie dotuje podobne do tego indywidualne przedsięwzięcia, jak się zdaje o wiele mniej celowe. M.in. otrzymują szereg kilkutyśięcznych stypendiów akademicy, którzy jadą zwykle nieprzygotowani i niejednokrotnie popełniają rażące błędy. No, ale taka utarła się obecnie w Polsce nieprzyjemna maniera, że gdzie nie można trafić przez znajomości, względnie ostatecznie osobiście, niczego załatwić nie można”.

Rzeczywiście z innych źródeł wiemy, że Instytut Zachodni wielokrotnie finansował wyprawy naukowe na Warmię i Mazury, chociażby autorów monografii „Ziemie Staropolski”³⁸. Przyjeżdżali tu również pracownicy z Torunia, m.in. prof. Karol Górski ze swoimi studentami, dr Maria Znamierowska-Prüfferowa, Stanisława Zajchowska ze studentami i autorami poszczególnych części dzieła *Warmia i Mazury* wydanego w Poznaniu w 1953 r. i inni³⁹.

„Mimo wszystkich trudności garstka zapaleńców krakowskich na wyprawę pojechała. Miało jechać 10, a pojechało 6 osób. Odbywali przedtem spotkania i prelekcje, które przygotowywałem, więc jechali przygotowani... Dofinansowaliśmy tylko jedną osobę ze środków Towarzystwa, chociaż było ono bardzo biedne. Ta pani nazywała się Maria (?) Szydłowska, młoda studentka, która okazała się później bardzo ofiarna w pracy. Wycieczka była na tyle owocna, że odnotowano ją nawet w prasie olsztyńskiej”⁴⁰.

³⁶ List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 4 V 1948 r.

³⁷ List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 12 V 1948 r.

³⁸ „Łącznie uczestnicy wypraw przejechali samochodami i rowerami ponad 20 000 km, spędzili razem ok. 26 tygodni, byli w tysiącach miejscowości”. Cyt. za: J. Sikorski, *Współpraca środowisk humanistycznych Poznania i Olsztyna (1945-1955)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2000, nr 3, s. 498.

³⁹ J. Sikorski, *op. cit.*, s. 498-499.

⁴⁰ *Tak głoszą nasi przyjaciele z odległego Krakowa. Ciekawe wyniki krajoznawczej wycieczki*, „Życie Olsztyńskie” 1948, nr 193, s. 3.

Była też miła dla uczestników, gdyż mieli wspomnienia wspaniałych wakacji, „a zwłaszcza życzliwości i wysiłków WSZPani, które nam pobyt umilały i czyniły tak czarującym”⁴¹.

Po wielu latach mój respondent nie widział w takim działaniu PZZ podtekstu politycznego. Chociaż twierdził, że

toczyły się już gry polityczne o opanowanie ruchu społecznego. Wyrażało się to nie tyle w jawnych usiłowaniach władz, ile w koniunkturalnych grach wewnątrz istniejących organizacji. Nas, tj. Towarzystwo Przyjaciół Mazurów i Warmiaków, przyłączono do Polskiego Związku Zachodniego na jesieni 1948 roku... Jakaś polityka była, gdy prof. Leśniodorski występował na walnym zebraniu Towarzystwa Przyjaciół Mazurów i Warmiaków przekonując nas, z jaką to będzie korzyścią, gdy my przyłączymy się jako sekcja do PZZ. To był ten czas, kiedy z góry były wiadome pewne posunięcia. Od 1949 r. była to sekcja PZZ. W 1949 r. ona działała jeszcze dość żywo, ja się stopniowo z niej wycofywałem, zanim jeszcze PZZ włączono do Ligi Morskiej i zanim utonął on w morzu unifikacji. W 1950 r. my już nie działaliśmy, w 1951 r. całą działalność typu turystycznego w Akademii przeniosłem do PTTK.

Swobodna działalność społeczna była utrudniana nie tylko w Krakowie. Dotyczyło to terytorium całego kraju, szczególnie zaś Warmii i Mazur. Tutaj na móżolny trud wkładany w proces kształtowania polskiej świadomości narodowej zaczęły nakładać się i inne względy polityczne i ideologiczne. Wszystko to nie sprzyjało autentycznym poszukiwaniom i dochodzeniu do prawdy. Jeszcze w 1947 r. Ogrodziński mógł swobodnie przemierzać szlaki północno-wschodniej Polski, czego wyrazem są słowa: „Na razie przed wędrowcem, któremu ten kraj jest na tyle bliski, że chciałby go zrozumieć, pozostaje droga samotnych poszukiwań syntezy i metoda kłecenia przypadkowych obserwacji, w mniej lub więcej udaną całość”⁴².

Czy wędrując po regionie ten krakowski historyk spotkał się z przejawami weryfikacji i paszportyzacji? Czy doświadczył okrucieństwa represji stalinowskich? Jak wspomina:

Pytano mnie nieraz, czy miałem jakieś incydenty z władzami bezpieczeństwa(...). Ja muszę powiedzieć, że nigdy, poza jednym przypadkiem, gdzie to też się z ubocza dowiedziałem, nigdy nie miałem do czynienia z jakimiś ostrzegawczymi sygnałami(...). To była taka historia, że zetknąłem się z działalnością ośrodka PUR-owego [Państwowego Urzędu Repatriacyjnego] związanego z Giżyckiem. Tam próbowałem dowiedzieć się czegoś „od podszewki” i spotkałem się ze sprzeciwem urzędnika, który mnie ostrzegł, że to nie jest temat do poruszania. Można to było odczytać jako dowód życzliwości i zaufania do przybysza, który zaczyna się pakować w nie swoje sprawy. To był rok 1947 i czuło się już wyraźne zmiany układu sił politycznych.

Receptą na uniknięcie, a przynajmniej zminimalizowanie zainteresowania Urzędu Bezpieczeństwa swoją osobą było trzymanie się z daleka od wszelkich władz, a nawet budynków. Ogrodziński wspominał, że

obok gmachu dzisiejszego sądu, gdzie mieściło się UB, chodziłem mniej pewnym krokiem, bo wiedziałem, że jest to instytucja, której lepiej się nie narażać... tego konsekwentnego trzymania się z dala od władz nie mogłem sobie potem darować. Zwłaszcza spotkania z wojewodą Zygmuntem Roblem.

⁴¹ List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 18 VIII 1948 r.

⁴² S. Sulima, *Żywe kamienie* (11), „Odra” 1947 nr 2, s. 2-3.

Programowo unikałem spotkania z urzędnikami, nie mówiąc o instancjach partyjnych. Chciałem wypracować własny obraz tego, co się dzieje. Nie jestem „bydłem politycznym”, a na Warmii otrzymałem silne uderzenie emocjonalne.

Natomiast przyjaciel mojego rozmówcy – Eugeniusz Pauksza, który do końca życia go namawiał, *żebyśmy wspólnie napisali pamiętnik z tamtych czasów, przesiedział w Mrągowie. Zwinęli go, bo był działaczem Polskiego Związku Zachodniego. Angażował się w sprawy interwencyjne w terenie, to było zawsze trochę ryzykowne.*

W jednej tylko sytuacji, przez przypadek, mój rozmówca uczestniczył w akcji weryfikacyjnej. Poszukiwał wówczas możliwości dotarcia do różnych miast regionu, a pamiętajmy, że komunikacja była bardzo utrudniona – autobusy i pociągi jeździły nieregularnie i były mocno przeludnione. Ogrodziński wspomina:

Na przykład do Lidzbarka to była wielka wyprawa, jeździły wtedy tylko 2 autobusy, a te autobusy, to były skrzynie na ciężarówkach. Trzeba więc było szukać innych możliwości dojazdu. Poradzono mi – udaj się do Pawła Sowy, on jest szefem departamentu narodowościowego, on jeździ w teren, może cię zabierze. I rzeczywiście, trafiłem do Pana Sowy, a to było w kamienicze naprzeciw dzisiejszego Manhattanu. Komitet Narodowościowy mieścił się bowiem w budynku willowym przy ul. Kościuszki zajmowanym potem przez delegaturę „Czytelnika”, a następnie Towarzystwo Wiedzy Powszechnej (...). Następnego dnia pojechaliśmy do Lidzbarka. Ja sobie przez 2 czy 3 godziny chodziłem po mieście, a on zatwiał swoje sprawy. Wracaliśmy do Olsztyna przez Spręcowo i tam byłem świadkiem jak wygląda praca komisji weryfikacyjnej. Weszliśmy do chaty na uboczu. Był tam starszy człowiek słabo mówiący po polsku. Sowa się już spieszył, bo to był wieczór, pytał czy już złożył papiery, czy nie chce złożyć, wypytywał go jakie nazwisko miał dziadek i kim byli rodzice – to było bardzo pobieżne. Wyszło na to, że ten człowiek będzie się starał o papiery Polaka.

Paszportyzacja wyglądała już bardziej brutalnie.

Sporo ludzi odmawiało przyjęcia dowodów osobistych, [więc i o ich problemach] mówiło się półgębkiem. Podczas wizyty Ogrodzińskiego w Olsztynie, u Skurpskiego, z różnymi ludźmi rozmawiano o warunkach w jakich traktowano tę ludność, np. w jakich warunkach ładowano ich do piwnic, często zawilgoconych, wręcz zalanych wodą i to był ten pierwszy moment grozy w stosunkach narodowościowych⁴³. Była to tak zwana szeptana propaganda. Jeżeli ktoś miał do kogoś duże zaufanie to mógł się wiele dowiedzieć, chociaż też ludzie byli nieostrożni (...).

W pierwszych latach powojennych nie dochodziło do takich incydentów, bowiem władza państwowa i partyjna była jeszcze nie ustabilizowana. Ogrodziński stwierdza, że go

nieśtychanie śmiesz, jak się mówi o władzy w tamtym okresie. Przecież z roku na rok jak przyjeżdżałem, miałem do czynienia z ogromną płynnością ludzi na stanowiskach urzędowych, zwłaszcza w gminach i w milicji, którą zresztą omijałem. Nieco inaczej było w Olsztynie. Ludzie, którzy dopadali jakiś stanowisk wykruszali się nieśtychanie szybko. Nota bene byli oni często „zdejmowani” ze stanowisk, gdy wychodziły na jaw najrozmaitsze ich potknięcia i poczynania. Na tereny odzyskane uciekało mnóstwo ludzi, którzy mieli takie czy inne „kreski” zapisane u miejscowych władz. W większych ośrodkach miejskich skupiały się siły milicji, czy UB. Polityczne skupiska represyjne istniały także w Olsztynie. Ich

⁴³ Chodzi najprawdopodobniej o rok 1950 lub 1951.

aktywność wzmożła się od 1947 roku. W początkach lat 50. było apogeum. Olsztyn był zresztą klasycznym przykładem represyjnych organów bezpieczeństwa.

Olsztyn był w ogóle paskudnym środowiskiem – tu był Światło⁴⁴, Moczar⁴⁵, Franciszek Kurzynoga⁴⁶, był wyraźnie zaznaczony kurs antyinteligencji. Były też ruchy antyregionalistyczne, bo zainteresowania regionalne zaczęto traktować jako jakiś partykularyzm, szczególnie w stosunku do tworzącego się ustroju. Nikt nie stwarzał możliwości publikacji. Ja po likwidacji „Odry”, która powoli zaczynała dogasać, nie widziałem dla siebie pola do działania. To zaczynał się ten faktyczny okres stalinowski, z silną presją moralną. W nauce uwidaczniało się to w postaci reformy, a w praktyce likwidacji i przekształcenia Polskiej Akademii Umiejętności w Polską Akademię Nauk. To był bardzo nieprzyjemny i obezwładniający okres.

Zaznaczył się on także w problemach wydawniczych i możliwościach rzetelnych publikacji. W liście do Emilii Sukertowej-Biedrawiny z 7 października 1947 r. Ogrodziński napisał, iż felieton o stosunkach na południu Mazur wydrukowany w „Odrze” został usunięty z książki *Ziemia odnalezionych przestanczeń*, gdyż Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy nie udzielił na jego druk pozwolenia⁴⁷. Sam respondent ocenia, że był to dość drastyczny reportaż o stosunkach na południu Mazur. Opisywał w nim, jak w starostwie w Szczytnie przysłuchiwał się rozmowie grupy Mazurów z Janem Lippertem, mazurskim działaczem społecznym i narodowym, który nawoływał za Polską w plebiscycie z 1920 r., potem pracował w Nowym Mieście Lubawskim i w Lubawie, po wojnie był przewodniczącym Prezydium PRN w Szczytnie. Mazurzy skarżyli się mu na swój los i niesprawiedliwość, działania Polaków i kradzieże. Po południu Ogrodziński umówił się z nim na rozmowę. Lippert nakreślił mu sytuację Mazurów – rabunki i szmuglerstwo. Działacz ten robił co mógł, najwięcej wina upatrując w Mazowszanach, którzy chcieli tylko wzbogacić swoje majątki i uciec. Pozytywnie zaś oceniał Wilnian i harcerzy, którzy nieśli tu swą pomoc. Reportaż ten był drażliwy nie tylko ze względu na tematykę poświęconą ludności rodzimej, lecz także ze względu na śmiałe porównania obecnych strat dokonanych przez Rosjan i Polaków do tych dokonanych przez Tatarów w XVII w. Wówczas „zniszczeniu uległo 180 km kraju wzdłuż i 75 wszereż, zniszczono 13 miast, 249 wsi, 37 kościołów, zginęło 23 tysiące ludzi, dwa razy tyle poszło w jasyr, teraz straty są jeszcze większe”⁴⁸.

⁴⁴ Józef Światło, właśc. Józef Fleischfarb, ur. 1905 r., ppłk UB i wicedyrektor X Departamentu MBP. Od 27 listopada 1945 r. do końca października 1946 r. był zastępcą szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Olsztynie. W grudniu 1953 r. uciekł na Zachód, gdzie prowadził w Radiu „Wolna Europa” audycje „Za kulisami bezpieki i partii”, ujawniając fakty gwałcenia prawa przez władze PRL i zbrodnicze praktyki MBP.

⁴⁵ Działalność M. Moczara w rejonie olsztyńskim dokumentuje Waldemar Żebrowski w książce *Mieczysław Moczar w Olsztyńskim. Działalność polityczna i jej skutki w latach 1948-1952*, Olsztyn 2002.

⁴⁶ Franciszek Kurzynoga, ur. 1904 r., działacz egzekutyw miejskich w Olsztynie PPR i PZPR, w latach 1950-1953 (w czasach, gdy wojewodą był M. Moczar) przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Po wejściu w życie ustawy z 20 III 1950 r. o jednolitej administracji państwa, Kurzynoga został w listopadzie 1953 r. zdjęty ze stanowiska na wniosek Prezydium WRN. Por. B. Łukaszewicz, *Olsztyn 1945-1985. Zapis czterdziestolecia*, Olsztyn 1987, s. 127.

⁴⁷ List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 7 X 1947. W dalszej części listu autor pisze: „Trzy artykuły tegoroczne drukują się szczęśliwie pół roku. Ostatni przeszedł łańcuch aż w Warszawie, gdzie leżał 2 miesiące” – nie pamięta jednak o jaki artykuł wówczas chodziło.

⁴⁸ S. Sulima, *Spotkanie ze Szczytnem (4)*, „Odra” 1946, nr 37, s. 2-3.

Dlaczego nie pozwolono na druk tego tekstu w książce? Mój rozmówca tłumaczy, że

to uchodziło za publikację nadmiernie brawurową, jeżeli chodzi o stosunki ludnościowe (...). Szczębel rządowy miał z cenzurą niewiele do czynienia. To raczej cenzor nie ryzykował puszczania rzeczy, które wydawały mu się wątpliwe. Miewałem takie historie z cenzurą w Olsztynie. To robili mali ludzie, których zresztą znaleźliśmy, często o korytarz się z nimi sąsiadowało. Jeśli ktoś nabrał wątpliwości biegł poradzić się do zwierzchników w Komitecie, z czego przeważnie robił się karambol.

Kłopoty z publikacjami, likwidacja „Odry”⁴⁹, napięte stosunki ludnościowe i polityczne na Warmii i Mazurach – wszystko to spowodowało, że W. Ogrodziński zaniechał działalności publicystycznej i swoją energię skierował na inne tory. W wywiadzie tak tłumaczył tę sytuację:

Jako publicysta – niejeden zresztą w Polsce – przechodziłem w tym czasie dość duży kryzys, jeżeli chodzi o opinię na temat swojej roboty. Już wiedziałem, już czułem, że z tym zasobem wiedzy jaki posiadam, na odległość, przy ograniczonej coraz bardziej swobodzie wypowiedzi, nie powiem już nic rozsądnego, ani zgodnego z przekonaniem. Poza tym wiadomo, że pod koniec 1948, a potem w 1949 r., rozpoczęły się drastyczne historie z ludnością, to była paszportyzacja przede wszystkim, o tym się nie dało pisać w ówczesnych warunkach, to był początek właściwego stalinizmu. Na dłuższy czas przestałem publikować, zresztą nie było gdzie. Od 1948/49 roku, przestawiłem się tematycznie na Warmię, gromadziłem literaturę i intensywnie ją studiowałem. A jeżeli chodzi o działalność publiczną, głównie w kregach kolegów w Akademii Umiejętności, to przestawiłem się na zainteresowania krajoznawczo-turystyczne. Po prostu żeby nie dać się wciągnąć w trend publicystyczny, jaki wówczas panował, bo to było zupełnie obce mojemu przekonaniu i bezpośredniej obserwacji życia.

We wstępie do wydanej po 50. latach książki opisującej szlak rzeki Łyny, autor jeszcze dobitniej tłumaczy motyw swojego postępowania:

„Jeździłem i pisałem o Warmii i Mazurach, dopóki dało się wypowiadać o nich w miarę swobodnie. Z przekonaniem. Ale szedł czas socrealistycznej sztampy w literaturze i opinia oficjalna przestawała akceptować autentyczność obserwacji. Polska miała być politycznie jedna bez podziałów i różnic w świadomości społecznej. Skromny margines swobody zachowywało jeszcze krajoznawstwo, ale w formie poprawnie ‘zorganizowanej’”⁵⁰.

Pierwszą wyprawę kajakową po Łynie odbył Ogrodziński we wrześniu 1950 r. Był to spływ Łyną z Olsztyna do Lidzbarka. Był też we wsi Łyna, gdzie dowiadywał się o możliwościach spłynięcia stamtąd do Olsztyna. Niestety kilka dni deszczu i kłopoty jego towarzysza udaremniły dalszą trasę. W liście do Sukertowej z 19 października 1950 r. twierdził, że gdyby odcinek Łyna – Olsztyn miał być piękniejszy niż Olsztyn – Lidzbark, to czeka na odkrycie „jeden z najpiękniejszych

⁴⁹ Likwidacja katowickiej „Odry” była wynikiem ogólnopolskiego trendu do łączenia redakcji, wydawnictw, agencji prasowych, dążenia do centralizacji życia politycznego i społeczno-kulturalnego. O ile w 1948 r. ukazywało się 880 tytułów, w końcu 1949 r. liczba ta wynosiła 670, a w 1953 r. 576, z czego 50% wydawano w Warszawie. Por. B. Łukaszewicz, *Prasa informacyjno-polityczna Warmii i Mazur 1945-1975. Szkice do monografii*, Warszawa 1982, s. 31.

⁵⁰ W. Ogrodziński, *Piękna nieznamoma*, Olsztyn 2003, s. 8.

szlaków wodnych w Polsce”⁵¹. I rzeczywiście pokonał ten szlak. W lipcu 1951 r. wraz ze swoim kompanem, który pozostał z sześciuosobowej załogi, przepłynął z Krakowa do Lidzbarka Warmińskiego. Ostatni spływ na trasie Łańsk – Lidzbark odbył się w 1952 r. Te trzy wyprawy stanowiły bazę do opisaniaszaku wodnego. Niestety z powodu umieszczenia w Łańsku ośrodka rządowego, *szlak ten zniknął turystom za żółtymi firankami*. Przez 50 lat maszynopis spływów kajakowych po Łynie przeleżał w biurku u mojego rozmówcy. Mimo że wiązały się z nim także nieprzyjemne historie⁵², został wreszcie – w 2003 r. – wydany w Olsztynie jako książka pt. *Piękna nieznajoma*.

Wspomnienia kajakarza oprócz zachwytyw przyrody, ukazują namiastkę codziennego życia ludności tuziemczej: „W przytulnych izbach bytują tu jeszcze starcy znający stare ludowe baśnie i powieści i oni to są nosicielami rodzimej tradycji tej ziemi, świadkami dni, kiedy w Łańsku inaczej jak po polsku nie mówiono i nie myślano... Żyje sobie wioska własnym zamkniętym życiem na pograniczu lasu i wody, skąd czerpie skromne środki utrzymania i sporo praktycznej mądrości...”⁵³. Nasuwa się więc pytanie: Czy rzeczywiście odgłosy wielkiego świata, polityki tam nie docierały? Nie było żadnych zatargów na tle przynależności do partii, problemów z kolektywizacją wsi?

To był inny świat. Do Łańska chodziło się piechotą ze stacji kolejowej w Stawigudzie, przez lasy bodaj 11 km. Najpierw do Plusk, a od Plusk już tylko lasami. We wsi tylko jedna rodzina była „przyżeniona” autochtono-śkipływowa, resztę stanowili miejscowi. Nie było telefonów ani elektryczności, droga przez las, gruntowa, zapiaszczona. Jeśli ktoś szedł po zakupy to do Plusk, do pracy dojeżdżałi chyba ze Stawigudy. Dookoła woda, lasy wokół jeziora Łańskiego. Był co prawda jakiś gajowy w okolicy, ale się wcale nie pokazywał. Leśnictwo było w Łańskim Piecu, późniejszym ośrodku rządowym. Na półwysp Lalka nie było po co pływać, tam wprawdzie bywało schronisko PTTK-owskie, ale nie wiadomo było, czy ono funkcjonuje, czy też nie. Dostęp do Lalki istniał jedynie od strony szosy Olsztyn-Butryny. Zapewne byli lepiej skomunikowani, bo ktoś tam częściej dojeżdżał, ale cały ten obszar od Kurek, Zabia, Orzechowa był dla nas pustkowiem, ludzkim pustkowiem. Jeżeli chodzi o ziemię, to tylko piachy i nieużytki. Plantowano jakieś ziemniaki i kapustę. Pola były ogrodzone drutem, z którego zwisały dna blaszanych beczek dla odstraszenia dzików, które wszystko niszczyły. To byli bardzo biedni ludzie. Żywili się tym co posadzili i co urosło w przydomowych ogródkach. Jedyną zorganizowaną instytucją było gospodarstwo rybne na skraju wsi.

Podczas podróży Ogrodziński dostrzegł, że „w dawnych latyfundialnych budo-
wlach mieszczą się dziś PGR i mieszkania pracownicze. Krowy i kury mają swoje
rozliczne ‘apartamenty’ w niebotycznych stajniach i stodołach...”⁵⁴. Napisane to

⁵¹ List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 19 X 1950 r.

⁵² Chodzi o plagiat części maszynopisu wysłanej na konkurs PTTK i wydawnictwa „Kraj” uczyniony przez p.p. Kurana i Czajkowskiego. Poświęcony jest temu list W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny z 29 VIII 1952 r.; odpisy pism W. Ogrodzińskiego do prezesa Zarządu Głównego PTTK, z 28 VIII 1952 r.; „Zestawienie orientujące w rozmiarach przywłaszczeń treści z pracy Wł. Ogrodzińskiego ‘Na rzecze Łynie’ przez przewodnik ‘Kajakiem po Mazurach i Warmii’, z dn. 26 VIII 1952 r.; oraz list E. Sukertowej-Biedrawiny do W. Ogrodzińskiego, z dn. 27 IX 1952 r. (kserokopia w zbiorach własnych autorki). W nim Sukertowa przywołuje „podobny wypadek z panią Gryczową, która pisząc swoją książkę o piśmiennictwie mazurskim, żywcem ją przepisała, opatrzyła tylko nielicznymi kwiatkami, nie pofatygowała się żeby moje stare błędy sprostować (...)”.

⁵³ W. Ogrodziński, *Piękna nieznajoma*, s. 65.

⁵⁴ Tamże, s. 165.

było tak spokojnie, tak naturalnie, że aż trudno uwierzyć, że było to dla niego obojętne. Podczas wywiadu mój rozmówca wytłumaczył to tymi słowami:

Nie było obojętne, ale to w świecie realnym się działo, a ten świat był pełnym najokropniejszych rzeczy. W „Ziemi odnalezionych przeznaczeń” napisałem jak wyglądały dobra kultury w tamtym czasie. Przecież jeżeli się obrazami XVII-XVIII wiecznymi zatykało okna chlewików, to człowiek nie był w zasadzie zaskoczony. Bo liczyło się przede wszystkim to, co było konkretne: do zjedzenia, do napalenia w piecu, do oszklenia okna. Taki czas panował co najmniej trzy lata po wojnie. A Warmia i Mazury były najbardziej zniszczonym obszarem na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych.

Uświadamianie tych ludzi, że to dobra narodowe, kulturowe, nie wchodziło w rachubę.

Przed wszystkim przekonywano się ich, że tu można żyć, nie wprost, ale mówiło się, jakie znaczenie ma zasiedlenie tego obszaru, z punktu widzenia stosunków międzynarodowych. Rzadko spotykało się ludzi, z którymi można było porozmawiać po inteligencku (...). To byli ludzie o niestychanie niskim poziomie cywilizacji, z tak zwanej przedwojennej Polski C, zwłaszcza gdy przyjeżdżali z Polesia czy Białorusi. Przychodzili z kurnych chat i fatalnie czuli się w murowanych budynkach. Wszystko ich przerastało i dopiero oswajali się z popłuczynami cywilizacji, jakie zastawali. Trudno sobie wyobrazić ich doznania psychiczne. Bądź co bądź to byli przesiedleńcy, nawet ci, którzy sami starali się wyrwać do Polski z warunków, które można było nazwać przedpiekłem. Jednak raj okazywał się nie taki jak oczekiwali. W ich domach spotykało się z cechą narodową, jaką jest narzekanie na to co osiągamy. Nic nas nie zadowala i nic się nie widzi wprzód.

Ludzie byli zamknięci w sobie, nie chcieli rozmawiać. Trzeba było jakoś zaskarbić sobie ich przychylność. Ale Ogrodziński nie miał z tym większych kłopotów. W początkowych latach podróży, w latach 1946-1947, miał dobre rekomendacje.

Najpierw trafiłem w sierpniu w 1946 r. do Hieronima Skurpskiego. Przyjął mnie dość obcesowo, mówiąc: „Różni tu tacy przyjeżdżają, a potem piszą głupstwa”, ale potem zgodził się ze mną współpracować. Od niego trafiłem do Emilii Sukertowej-Biedrawiny i Marii Zientarówny (Malewskiej). Sam trafiłem na córkę Andrzeja Samulowskiego, Bronisławę Szczepańską. Przekonała się do mnie po wspólnym wyjeździe do Gietrzwałdu. Od niej zacerpnałem najwięcej informacji o ojcu. Wozila mnie po Warmii i jak gdyby usynawiała. Potem miałem przygotowane przez znanych ludzi „wejścia”. Oczywiście były też i spotkania nie awizowane, ale do mnie się ludzie przekonywali. Byłem człowiekiem, który laził z plecakiem tak ciężkim, że można było pod nim upaść. Np. w Giżycku spotkałem kogoś, kto po wielu latach stał się w Olsztynie moim podwładnym, pana Eugeniusza d'Aysettena. Dał mi się na tyle przekonać, że wypowiedział własne (zmienione potem) zdanie o autochtonach. Wówczas każdy miał swoją prywatną opinię i opinię, którą wypadało wygłaszać. Trzeba było zyskać jakąś przystępność w stosunku do ludzi, było niestychanie łatwo o urażenie kogoś. Tam wchodziły względy i regionalne, i pochodzeniowe. Podział na Zabuzan, czy jak się to mówiło ze Wschodu, i z Mazowsza, czy z Kurpi, był bardzo ostry i on przybierał miejscami cechy antagonistyczne.

Uzyskiwanie informacji i docieranie do ludzi było możliwe dzięki współpracy mojego rozmówcy z ważnymi instytucjami naukowymi i kulturalnymi Olsztyna, a przede wszystkim z uosabiającymi je ludźmi. Ogrodziński wspomina, że

Skurpski był wtedy młodym człowiekiem, przed czterdziestką, a Pani Biedrawina, znana już przed wojną opinii kulturalnej, była już postacią hieratyczną. Wrażenie wywierala jej głuchota i długi staż, nie ograniczające zresztą jej aktywności. Potrafiła trochę manewrować tą chorobą, co zresztą potwierdza jej wychowanek profesor Janusz Jasiński – potrafiła słyszeć to, co chciała, a nie słyszeć, czego nie chciała. Była człowiekiem rozległej wiedzy w sprawach Mazur, bardzo silną i władczą indywidualnością, niesłychanie dbała o Instytut, którego de facto była twórczynią. Najbardziej ujmowało mnie gromadzenie przez nich literatury przedmiotu, bez względu na tendencję, i język, i stan fizyczny. Gromadzili nieustannie, mimo braku podstawowych środków. Samochody dostawali do dyspozycji okazjonalnie i przez grzeczność. A w terenie napotykały autentyczny śmietnik, jeśli nie coś więcej. Potrafili to odgrzebywać z brudów, nieczystości i rozpoznawać znakomicie. W bliżym zetknięciu z biblioteką na zamku, którą zgromadził Skurpski i z rozmów, jakie prowadziliśmy na temat zgromadzonej literatury, dzieło ich zacząłem w pełni doceniać. Z Panią Biedrawiną nie miałem tak bliskiego kontaktu jak ze Skurpskim. Odbywaliśmy z nim – można powiedzieć – seminaria bez profesora na tematy regionalne. Działo się to w czasie, kiedy zacząłem się przestawiać z tematyki śląskiej na warmińsko-mazurską. Był to przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

Pracując w PAU, następnie w PAN w Krakowie, W. Ogrodziński starał się, by pomagać środowisku naukowemu i kulturalnemu Olsztyna. Uwidoczniało się to przede wszystkim w zbieraniu materiałów i archiwaliów, dubletów wydawnictw i pozycji antykwarycznych i wysyłaniu tego wszystkiego do Instytutu Mazurskiego⁵⁵. Wielokrotnie jest o tym mowa w listach do Emilii Sukertowej-Biedrawiny. O ile w latach 1946-1950 prosił głównie o materiały z Olsztyna potrzebne mu do pracy naukowej i publicystycznej, o tyle od 1950 r. zauważyć można znaczny wzrost obopólnego zainteresowania wymianą wydawnictw. I tak na przykład w październiku 1950 r. autor listu pisze, że przesyła katalog wydawnictw PAU do 1939 r. i dwa ostatnie numery „Sprawozdań” Akademii. Prosi, by Sukertowa wynotowała potrzebne Stacji wydawnictwa i zechciała je wymienić za „prussiańskie”. Informuje ją, że ostatnio ukazały się w Akademii *Pieśni Dantyszka* i proponuje je na wymianę. Prosi równocześnie o przesłanie dubletów Stacji⁵⁶. W kolejnym liście prosi o wiadomość dotyczącą aktualnych spraw Stacji, oferując swoją pomoc przy mikrofilmowaniu rzadkich druków czy rękopisów, „bo sprawa ruszyła u nas z kopyta”⁵⁷. W Krakowie miał Ogrodziński możliwości znizowanych cen na wydawnictwa PAU i dlatego przesłał parę książek Biedrawinie⁵⁸. Obiecano mu sprzedaż trzeciego tomu *Pieśni Steffena*, a ponieważ miał już jeden egzemplarz, w sierpniu 1952 r. pytał Sukertową, czy Instytut nie potrzebowałby tego tomu na wymianę. W tym samym liście informował, że posiada poszczególnie zeszyty Ulbricha rzeźby barokowej, które gromadził przez lata, ale teraz ma już cały tom, więc chętnie je wymieni⁵⁹. W 1955 r. Ogrodziński opisywał Sukertowej sprawę przekazania

⁵⁵ Na temat Instytutu Mazurskiego, jego późniejszych przekształceń, działalności wydawniczej i naukowej zob. m.in. E. Sukertowa-Biedrawina, *Z historii badań regionalnych na Mazurach i Warmii*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1957, nr 1; T. Grygier, *15-lecie Instytutu Mazurskiego w Olsztynie*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1960, nr 3; J. Jasiński, *10 lat pracy Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego w Olsztynie*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1963, nr 3; W. Ogrodziński, *Od Mazurskiego Instytutu Badawczego do Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętyrzyńskiego*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2003, nr 2.

⁵⁶ List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 19 X 1950 r.

⁵⁷ List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 4 X 1951 r.

⁵⁸ Sukertowa-Biedrawina składa mu za to podziękowania w liście z 19 VIII 1952 r.

⁵⁹ List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 29 VIII 1952 r.

spuścizny po Michale Kajce bibliotece PAN w Krakowie. Sprawdził depozyt, który jest przechowywany w Krakowie i stwierdził, że zawartość teczek nadaje się do krytycznej analizy poezji Kajki, bowiem zawiera często teksty dłuższe lub krótsze niż drukowane i kilka wersji tego samego utworu. Dalej proponuje, że gdyby przejęcie tych rzeczy do Olsztyna miało natrafić na trudności, można by ten zbiór przezfotografować, na co by się biblioteka PAN pewnie zgodziła⁶⁰. W styczniu 1956 r. informował Sukertową, że był w ośrodku rozpowszechniania wydawnictw PAN, gdzie zamówił *Historię Polski* i *Prace polonistyczne*, o które go prosiła. Jednocześnie prosi, by przygotować się na przesyłkę na ok. 200 zł. plus opłaty pocztowe⁶¹. W kolejnym liście informuje, że przejrzał dalszy ciąg zasobów przy ul. Brackiej 6, gdzie niewiele jest pozycji związanych z Warmią i Mazurami. Dokończył też przegląd katalogów rękopisów Biblioteki PAN w Krakowie, gdzie natknął się na spuściznę po ks. E. Majkowskim, L. Birkenmajerze, F. Pannem, i in. Jest też sygnatura pieśni Gizewiusza zebranych w parafiach ostródzkiej i kraplewskiej. Nie istniały jednak fotokopie obydwu wilkierzy gietrzwałdzkich publikowanych przez Steffena i Kutrzebę, które posiadała przed wojną biblioteka. Skończył również przeglądać antykwariaty krakowskie. Został tylko antykwariat Gebethnera. Obiecywał więc sprawdzić, czy on jeszcze istnieje i co można tam dostać⁶². Biedrawina kilkakrotnie dziękowała „za trudy około poszukiwań wydawnictw⁶³, a także za przesłanie spisu dzieł w antykwariacie. „Zamówiliśmy natychmiast – pisze dalej. Ale nastąpiło takie nieporozumienie. Ja na brulionie listu podałam Dom Książki w Krakowie, Bracka 6. Jasiński skorygował na kopercie Kraków na Warszawę i tak wysłano. Dzisiejszy list Pana potwierdził moje przypuszczenie, że to w Krakowie, nie w Warszawie. Wysłaliśmy natychmiast zamówienie do Krakowa”⁶⁴.

Niestety na skutek mrozów i zapalenia oka Ogrodziński musiał przerwać zajęcia biblioteczne, ale w tym czasie pracował w domu – przerabiał artykuły o Krasickim i Zehmenie „pod kątem gustów i potrzeb ‘Kwartalnika Historycznego’, gdyż ‘Przegląd Zachodni’ znajduje się w trakcie zmiany tematyki”. Miał też zamiar kontynuować przegląd rękopisów w bibliotekach krakowskich⁶⁵.

Te dość obszerne cytaty z korespondencji, będące tylko wycinkiem jego starań, świadczą o dużym zaangażowaniu i trosce mojego rozmówcy o stan zaopatrzenia olsztyńskiej placówki naukowej. Jak sam wspominał: *Nie napotykałem na żadne przeszkody w Akademii, może dlatego, że nie przywiązywano wtedy wagi do wysyłki wydawnictw Akademii do Olsztyna, i to zarówno do Muzeum, jak do Stacji. To była taka aura, że Ziemie Odzyskane były traktowane w sposób szczególny. Zainteresowanie Ogrodzińskiego powiększaniem zbiorów bibliotecznych Instytutu Mazurskiego mogło wynikać z perspektywy zatrudnienia w Stacji Naukowej PTH, będącej kontynuatorką tej instytucji. O ściągnięcie mojego rozmówcy z Krakowa do Olsztyna trwały wielomiesięczne starania. Był to bowiem cenny pracownik, o którym tak wypowiadał się W. Chojnacki w liście do E. Sukertowej-Biedrawiny: „Znalazłem pierwszorzędnego kandydata na bibliotekarza w Instytucie Mazurskim, mianowicie p. Wł. Ogrodzińskiego-Sulimę z Krakowa (...) P. O. pracował przez 4 1/2*

⁶⁰ List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 4 VIII 1955 r.

⁶¹ List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 10 I 1956 r.

⁶² List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 31 I 1956 r.

⁶³ Por. np. list E. Sukertowej-Biedrawiny do W. Ogrodzińskiego, z 22 II 1956 r.

⁶⁴ List E. Sukertowej-Biedrawiny do W. Ogrodzińskiego, z 2 II 1956 r.

⁶⁵ List W. Ogrodzińskiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 9 III 1956 r.

roku w bibliotece PAN w Krakowie – i przeszkolił kilkadziesiąt osób na wzorowych bibliotekarzy. Oby dał się namówić na przyjęcie tego stanowiska, to wówczas zyskałaby Pani w nim dzielnego i inteligentnego pomocnika”⁶⁶. Nie ulega jednak wątpliwości, że ogromną rolę w gromadzeniu zbiorów bibliotecznych odegrało bezinteresowne dążenie do rozwoju nauki i wiedzy o Warmii i Mazurach, które towarzyszy W. Ogrodzińskiemu do dnia dzisiejszego.

IZABELA LEWANDOWSKA
Olsztyn

ABSTRACT

The article concerns the years 1946-1956 and deals with the Stalinist period in the Warmia and Masuria region. The source materials comprise three groups of accounts: memoirs (including several dozen letters); reportages, newspaper articles and scientific publications; five long interviews with Władysław Ogrodziński. This historian from Cracow, who was connected with the Polish Academy of Arts and Sciences (Polska Akademia Umiejętności) discovered Warmia and Masuria for Poland. In the interviews he takes up such themes as the autochthonic issue, problems of Polonization and re-Polonization of the indigenous population, everyday life and the difficulties encountered by the inhabitants of those lands, propagation of knowledge on Warmia and Masuria in the society of Cracow, organization of walking tours in the region, scientific activity in cooperation with the Masurian Institute (Instytut Mazurski) and the Masurian Museum (Muzeum Mazurskie). In addition, from the interviews one can get to know the historian's opinion on the Stalinist authorities and the censorship and repressions imposed by them.

⁶⁶ List W. Chojnackiego do E. Sukertowej-Biedrawiny, z 17 X 1953 r., zb. spec. OBN, sygn. PTH.R-231.



Ilona Romiszewska

INTERNACJONALIZACJA BANKÓW NIEMIECKICH W LATACH 1949-2004

Seria Studium Niemcoznawcze nr 80

Streszczenie w języku niemieckim

Banki niemieckie zarówno pod względem liczby, jak i globalnej sumy bilansowej tworzą największy sektor bankowy Europy i jeden z największych na świecie. W Polsce są największym inwestorem zagranicznym, głównie dzięki udziałom posiadanym przez *HypoVereinsbank AG* w BPH Bank i *Commerzbank AG* w BRE Bank. Czy jednak w dobie globalizacji i internacjonalizacji działalności gospodarczej pozycja banków niemieckich w innych państwach jest równie znacząca i czy stały się one *global player* świata finansów? To tylko dwa z wielu pytań, na które odpowiada autorka.

Pochodzące z Niemiec instytucje kredytowe, którym w XX w. zarówno po I jak i II wojnie światowej skonfiskowano wszystkie zagraniczne placówki, dopiero w latach siedemdziesiątych ponownie rozpoczęły realizować strategię *going international* i to przede wszystkim w Luksemburgu i Wielkiej Brytanii, a stopniowo również w pozostałych krajach Unii Europejskiej, w Szwajcarii, Stanach Zjednoczonych, Japonii, centrach *offshore*, ale także na *emerging markets* – w nowych krajach członkowskich UE, Rosji i Chinach. W książce wyjaśniono, dlaczego w tych państwach lub z tych państw wzrastająca liczba banków niemieckich prowadzi działalność operacyjną. Omówione zostały również wszelkie możliwe formy obecności banków na rynkach zagranicznych, od przedstawicielstwa, przez oddział do samodzielnych pod względem prawnym spółek. Przypomniano również o największych przejęciach banków zagranicznych, w tym m.in. amerykańskiego banku inwestycyjnego *Bankier Trust* przez *Deutsche Bank* i o udziale banków niemieckich w eurobankach oraz w europejskich grupach bankowych.